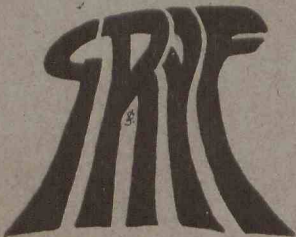


Nr. 7.

Lipiec 1912.

Rok IV.



pismo dla spraw
kaszubskich.

BIBLIOTEKA
KASZUBSKA

TREŚĆ.

Zjazd młodokaszubów. <i>Świętopęk Sudomski</i>	177
Kaszubszczyzna jako język literacki. <i>Lewiathan</i>	182
W obronie Mrongowiusza. <i>Bolesław Ślaski</i>	186
Przyczynek do słownika	187
Bajki kaszubskie. Trzë wierdle duca sztrajk gniëżdżewskich gbúrów	191
Pieśni kaszubskie (Frantówci)	199
Sprawozdania i krytyki	201
Od redakcyi i administracyi.	205
Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę	205

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnoszeniem w dom mr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 liras 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Półn. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

☛ Cena ogłoszeń. ☛

Cała strona 28 mr., $\frac{1}{2}$ strony 15 mr., $\frac{1}{4}$ strony 9 mr. Wiersz petytowy lamany 30 fen.

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

☛ **Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ☛ obiecują skutki! ☛**

Zjazd młodokaszubów.

Cicho i skromnie odbył się w murach Gdańska pierwszy na większą skalę urządzony zjazd kaszubów-pomorzan. Żaden zewnętrzny znak nie zwiastował, że oto wraca fala dziejowa, odepchnięta krwawą rzezią w odpust świętego Dominika przed sześć set laty. — Swoi i obcy pisali o tej chwili, kiedy Gdańsk przestał być miastem kaszubskim, a każdy pod kątem widzenia swej korzyści. Lud kaszubski natomiast, którego w obronie wiernej Łokietkowi załogi twierdzy gdańskiej padło 10000 dusz, w kołysance tylko przechował pamięć owej rzezi, śpiewając: „A w Raduni krwawô woda; szkoda ůojca, zęcô szkoda! — Żadna pieśń bohatera nie przechowała pamięci owych 16 rycerzy kaszubskich, którzy z zamku żywcem ujęci woleli ponieść śmierć, niż krzyżaka uznać za pana. Jedno nazwisko tych bohaterów przechowała tylko historia, a mianowicie Szczepana, chorążego Chmielnieńskiego, którego synowie później z wdzięczności za niesioną ojcu w ciężkiej godzinę pociechę, opatowi oliwskiemu darują wieś Żółno. Od owego dnia krwawego Gdańsk a razem z nim Pomorze gdańskie różne przechodziły koleje. Gdańsk rósł w potęgę, ale już jako miasto niemieckie, jako organizacja, pochłaniająca kaszubów i przerabiająca ich na Niemców. W tym procesie zwierzchnictwo Rzeczypospolitej przeszło 4 sta lat trwające niczego nie zmieniło, niczemu nie przeszkodziło.

A jednak kaszuba jeszcze dziś z dumą wymawia nazwę Gdańska, upatrując w nim przyrodzoną stolicę. A jednak, kiedy przechodzi przez ulice starych części miasta i wzrok podniesie do szczytów domów i wież świątyń, w sercu budzi się uczucie, że jest u siebie w domu, że w tej przecudnej, oryginalnej architekturze minionych epok twi część jego ducha. Język bowiem zmienił się tylko, ale dusza pomorska pozostała, z jej wadami i zaletami. Ta sama dusza, która po rozbiciu potęgi morzowładnych Pomorzan od Odry do Wisły, ujawniła się w potężnej Hanzie.

Dla tego też dobrze się stało, że komitet zjazdowy nie inne miasto, ale Gdańsk nazaczył na miejsce zjazdu, manifestując tem, że uważamy się w tem mieście u siebie, że upatrujemy w niem nasze stołeczne miasto kaszubskie.

Nie był to zjazd wielki, który w skromnym lokalu przy *tylnej ulicy* zgromadził przyjaciół i przeciwników idei młodokaszubskiej do wspólnej narady. Ale był doborowy. Z całą świadomością komitet tak kierował sprawą, ażeby nie dopuścić żywiołów demagogicznych, mniejwartościowych, któreby mogły obniżyć poziom obrad. Dla tego też przebieg obrad, aczkolwiek bardzo ożywionych, cechowany był szczerą troską o dobro publiczne i wielką powagą. Z uznaniem nawet dla przeciwników idei młodokaszubskiej zaznaczyć możemy, że nawet ci po części fałszywie o naszych dążnościach informowani panowie nie dali się unieść żadnym uprzedzeniom. Stąd też ich wywody dały nam tylko sposobność pożądaną, prostowania niektórych mylnych o naszych dążnościach pojęć.

Zjazd zagaiał o 4. godz. po południu p. dr. Majkowski witając gości, którzy z wszystkich ziem polskich podążyli na ten pierwszy na większą skalę urządzony zjazd kaszubów. Z prasy zaboru rosyjskiego widzieliśmy p. Olechowskiego, redaktora kuryera Warszawskiego, z prasy Prus królewskich p. Kowalskiego, redaktora „Naszej Gazety“ (starogardzkiej). Poznań zastępowali p. dyrektor Bernard Chrzanowski, i p. dr. Schroeder, kierownik biura Straży. Prócz tego byli goście z Łodzi i z Wilna. Posłowie ziemi kaszubskiej pp. dr. Łaszewski ks. Dunajski, ks. Łosiński stanęli w komplecie. Serce nam rośło widząc wśród przybyłych także długoletniego posła do parlamentu z północnych Kaszub p. Jantę-Połczyńskiego z Żabiczyna, który swem przybyciem zadokumentował, jak bardzo przywiązał się do zastępowanych przez 22 lat w parlamencie przez niego Kaszub.

Inteligencja Gdańska także się stawiła. Nie brakowało także zastępców sfer ludowych z południa i z północy kaszubskiej ziemi, z nad Redy, z nad Raduni, Wieżycy i brzegu morza. W ten sposób zjazd młodokaszubski objął zastępców wszystkich stanów i ziem kaszub-

skich, łącząc ich pod hasłem idei młodokaszubskiej ku wspólnej pracy.

Jednocześnie marszałkostwo zjazdu oddano p. Jancie-Połczyńskiemu z Żabicy, który za zastępcę powołał ks. Cyrę z Drzycimia a za sekretarza ks. Wojciechowskiego. Marszałek zwróciwszy krótkimi słowy uwagę zebranych na doniosłość chwili, udzielił głosu ks. Wojciechowskiemu do referatu „o dotychczasowej pracy młodokaszubów“. W szczegółowo opracowanym blisko godzinnym referacie referent zdał sprawę z wszystkiego, co młodokaszubi dotychczas zdziałali, pracując w pojedynkę, bez ściślej organizacji, grupując się około redakcyi „Gryfa“, jako dotychczasowego jedyne go łącznika. Następnie p. dr. Majkowski referował „o organizacji młodokaszubskiej“, dając pogląd na podstawowe idee ruchu młodokaszubskiego i przyczyny, jakie wywołały powstanie tego ruchu i ostateczną potrzebę zorganizowania się. P. dr. Kręcki z Gdańska zdał trzeci referat, traktujący „o materyalnych podstawach pracy młodokaszubów“. Referat przy tej sposobności wystąpił przeciw krzywdzącym nas pogłoskom, jakoby zjazd był zwołanym w celu sanacyi „spółki wydawniczej“, której nakładem wychodzi „Gryf“. Konstatując, że spółka wydawnicza od trzech lat z szczupłego swego funduszu, nie wynoszącego nawet 2000 mk. wydawała i wydaje „Gryfa“, wskazał na to, że tylko dzięki bezinteresowności redaktorów i współpracowników pismo przetrzymało swój byt w najtrudniejszych chwilach.

Po referatach nastąpiła dziesięciminutowa przerwa. Następnie zaś p. marszałek otworzył dyskusję, która się odtąd w bardzo żywym potoczyła tempie. Atmosfera zjazdowa, jak inaczej się tego spodziewać nie było można, była trochę ciężka, gdyż po raz pierwszy zwolennicy i przeciwnicy idei młodokaszubskiej starli się z sobą w publicznej dyskusyi. I z uznaniem podnieść trzeba, że dzięki wytrawnemu kierownictwu p. marszałka, nie przyszło do gwałtownych wybuchów.

Z zarzutów podniesionych przez przeciwników ruchu młodokaszubskiego odezwał się przedewszystkiem zarzut grożącego w kon-

sekwencji ruchu młodokaszubskiego separatyzmu. Ale nawet przeciwnicy nie odmawiali młodokaszubom dobrej woli, akcentując, że są przekonani o tem, że praca młodokaszubów przy całym akcentowaniu rodzinnych pierwiastków kaszubskich dąży do ścisłego zespolenia kaszubów z resztą narodu polskiego. Innych poważniejszych zarzutów wcale nie było, gdyż wykazało się, że te polegały tylko na błędnej informacyi odnośnych uczestników.

Komitet zjazdowy nareszcie przedłożył gotowe ustawy organizacyi. Okazało się atoli, że niektóre punkty, mniej zasadnicze niż raczej redakcyjne, wymagały zmiany. Dla tego nie zawiązano na razie organizacyi, lecz polecono zwołać zjazd drugi z samych tylko członków organizacyi złożony, któryby przyjął ustawy w ostatecznej formie.

Najżywsza dyskusya wywiązała się nad paragrafem 1 ustaw, opiewającym, że towarzystwo młodokaszubów pracować będzie nad podniesieniem kaszub pod względem „ekonomicznym, kulturalnym i politycznym“. Z wyrazu „politycznym“ niektórzy uczestnicy wyciągali wnioski, że towarzystwo młodokaszubów będzie czemś w rodzaju partyi politycznej. Ze strony komitetu dano wyjaśnienie, które zresztą z samego brzmienia odnośnego ustępu wynika, że nie może być o tem mowy. Towarzystwo młodokaszubskie uważa się za zastępstwo całych Kaszub. Przymiotnik „młodo“ nie jest bowiem antytezą do jakiegoś — nieistniejącego zresztą obozu starokaszubskiego —, ale przeciwstawieniem przeciw dawnemu kierunkowi separatystycznemu Cejnowy, który dzisiaj już niema zwolenników. Praca zaś nad pobudzeniem kaszubów do obmyślenia najskuteczniejszych środków przeciw germanizacyi, taka praca polityczna nie jest partyjną, bo wspólną wszystkim stronnictwom polskim.

Nacisk kładą młodokaszubi przede wszystkim na pracę kulturalną, na którem to polu mogą się poszczycić dotychczas już poważnym dorobkiem. Zawiązanie organizacyi umożliwi tylko jeszcze intensywniejsze działanie w dotychczasowym kierunku.

Wyraz takim dążnościom dało posiedzenie następnego dnia. Mianowicie obradowano nad utworzeniem dwóch komisji: bibliote-

czno-muzealnej i prasowo-agitacyjnej. Od początku młodokaszubi dążyli do posiadania własnej naukowej biblioteki oraz muzeum ludoznawczego kaszubskiego. Potrzeby takich instytucji chyba uzasadniać nie potrzeba, gdyż doświadczenie samo uczy, jak potężną bronią w walce przeciw obcemu żywiołowi są takie instytucje. Prasowa komisja zaś właściwie już od początku ruchu młodokaszubskiego istniała. Dzisiaj jest takowa o wiele więcej potrzebną wobec tendencyjnie błędnych informacji, jakimi z tajnych źródeł bywa zasypywana nasza prasa ludowa względem ruchu młodokaszubskiego. Możemy tylko bardzo ubolewać nad tem, że ruch nasz, nie wchodzący w sferę działania żadnej z dotychczasowych organizacji, służący szczerze sprawie ojczyznej na zagrożonych kresach kaszubskich, doznaje tylu krzywdzących go zaczepiek. Gorzej jeszcze. W braku ideowych argumentów ludzie, których chętnie byśmy uważali za wzór dla nas naśladowania godny, posługują się plotką polityczną. Przewidywać można, do jakich niemożliwych stosunków podobna robota doprowadzić by mogła. Ale mamy nadzieję, że w ostatniej chwili nastąpi upamiętanie. Nie jest bowiem w interesie powagi naszej sprawy pożądanym, ażeby miały nastąpić czasy, jak te które przed 8 laty pogrzyżyły społeczeństwo Prus królewskich w wir kłótni osobistych, cofając rozwój sprawy naszej o szereg lat.

Okazuje się więc, jak ważne nas oczekuje zadanie pedagogiczne wobec społeczeństwa. My młodokaszubi walcząc za ideę, która naszym zdaniem jedynie ratować może kaszubów od zagłady, będziemy starać się, ażeby nie zejść z pola czysto ideowego, ażeby nie stracić wiary w zdrowy rdzeń społeczeństwa i w jasną przyszłość. Reakcja na łamach pewnej części prasy ludowej po zawiązaniu organizacji młodokaszubskiej dowodzi, że nie ujdziemy walce. Ale z naszej strony będzie ta narzucona nam przeciw naszej woli walka walką z czystą bronią i z otwartą przyłbicą. —

Zjazd ukończono drugiego dnia wycieczką do grobów książąt kaszubskich w Oliwie. Tam pod sklepieniem wspaniałej świątyni Cystersów z czarnego marmuru wykuty sarkofag złotymi literami świadczy, że to pomnik fundatorów tego pierwszego ogniska zachodniej

kultury na Kaszubach, książąt pomorsko-kaszubskich. Na ścianie presbyterium widnieją portrety tych książąt od bajecznego Subisława Starego począwszy. Z przeciwległej zaś ściany patrzą portrety królów polskich, spadkobierców książąt naszych. Te dwa szeregi panujących kaszubom książąt i królów są niejako krótkim strzeszczeniem historii i tradycyi kaszubskiej i drogowskazem na przyszłość. Z w nich dokumentuje się to dobrowolne kulturalne i polityczne zrośnięcie się z Kaszub z Polską, osiągnięte nie podbojem, ale dobrowolnem połączeniem się bratnich szczepów. Tam na groby książąt naszych powinien śpieszyć lud nasz i młodzież nasza, ażeby z tych wspaniałych pamiątek dawnych czasów brać otuchę na przyszłość. Zjazd młodokaszubski, kończąc obradę hołdem oddanym prochom naszych dawnych panujących, dał dowód że na uświęconej tradycyi budować będzie, a na tej drodze chwilowe przeciwieństwa i walki staną się tylko kamieniami rzuconemi bez szkody w drogę żywiołowej sile. *Świętopelk Sudomski.*

Kaszubszczyzna jako język literacki.

Nad spodziewanie pomyślnie ruch kaszubski rozwija się pod znakiem „Gryfa“. Mamy tu na myśli stronę literacką. Dość powiedzieć, że w całym zaborze pruskim „Gryf“ to jedyne pismo literackie, nie wyłącznie, co w naszych warunkach niepodobna, ale w znacznym stopniu, i że jego strona literacka w przeciwieństwie np. do Dodatku literackiego do „Dziennika Poznańskiego,“ opiera się wyłącznie na siłach miejscowych. Zakładając „Gryfa“ nikt się nie spodziewał nawet, żeby pomiędzy młodokaszubami znalazły się talenty poetyckie jak pp. Budzysz lub Czernicki.

Niezaprzeczone i niezaprzeczalne te zdolności kaszubskiej dzisiejszej doby o wiele wyżej stoją niż próby Cenovy, nie posiadającego zupełnie talentu poetyckiego, i bądź co bądź oznaczają dorobek poważny piśmiennictw słowiańskich.

Piśmiennictwo kaszubskie zaczyna się od poezji. Objaw zupełnie przyrodzony, powszechnie spotykany u wszelkich narodów. Ale na poezji nie powinno się skończyć w dziejach, ostatnim rozbłyskiem konającego narodu. Należy przejść do pracy kaszubskiej. Nie znaczy to byśmy chcieli zaniedbywać mowę wiązaną, owszem ta praca nie może ulec przerwie, mniemamy że niema tutaj czego się obawiać: pp. Majkowski, Budzysz i i. nie zaprzestaną tworzyć wierszy. Czyni się to, aby język czy narzecze kaszubskie wprowadzić także do poezji.

Ongi próbował tego Cenova ale starania jego nie wydały owocu, przedewszystkiem dla braku talentu literackiego, i co z tem się łączy, dlatego że używał kaszubszczyzny jako gwary dziennikarskiej i polemicznej. Tymczasem historia cywilizacji uczy że jest to dopiero ostatni stopień języka; poprzednio zaś po mowie związanej, proza literatury pięknej przychodzi: powieść i nowela. Stopnia tego opuścić nie można.

Otóż mniemamy, że obecnie będzie na czasie pomyśleć o rozpoczęciu literatury pięknej kaszubskiej w mowie niewiązanej. Nie mówimy o bajkach kaszubskich: bardzo cennie przedstawiają twórczość ludową i ograniczenie się do nich nie poprowadziłoby dalej sprawy wytworzenia języka kaszubskiego jako literackiego. Lecz potrzeba świadomej zupełnie twórczości artystycznej w prozie kaszubskiej jaka istnieje już wierszem.

Bajki podania dostarczą tu cennego materiału tak dla języka jak i dla psychologii ludności kaszubskiej, nie zastąpią jednak twórczości artystycznej.

Atoli jeżeli dojść ma do twórczości takiej, nie wystarczy oczywiście dotychczasowy zasób językowy kaszubski. Ujdzie od biedy do drobnych liryków ale nie obejmie ogromnej skali uczuć, wrażeń, myśli jakie dzisiejsza dusza człowieka przetrawia codziennie. Kaszubszczyzna jako język żywy, przechowała się jedynie w ludzie i to w ludzie o strukturze społecznej dosyć prostym, rybacko-rolniczym. Widnokrąg takich ludzi ciasny bywa, dusza ich przeżywa może bogate stany wrażeń ale czyni to nieświadomie a wyrażenie

jej, język znajduje się dopiero w powiśkach. Nadto wiekowy wpływ niemieczyny i polszczyzny wycisnął na mowie ludowej tak wybitne piętno, że powierzchownemu słuchaczowi wydaje się, że słyszy jakąś popsutą polszczyznę naszpilkowaną niemieckimi wyrazami. Kaszuba zaś inteligentny, po części właśnie dlatego, że mu nie wystarcza narzecze rodzime, przechodzi bez wyjątku w sferę językową polską lub niemiecką.

Języki literackie dzisiejszej Europy tworzyły się spontanicznie. Z biegiem pewnych okoliczności historycznych zaczęto mówić i pisać najprzód w pewnym narzeczu, zazwyczaj tym którym posługiwali się dwór książęcy. Przez to narzecze to wysuwało się powoli na plan pierwszy przed innymi, ludzie ukształceni piśmienni wyrażali się nim. Powoli wyrabiało się, bogaciło czy to wyrażeniami z innych narzeczy czy też z innych zgoła języków. Stawało się coraz podatniejszym narzędziem do wyrażania myśli, na koniec zostało przyrodzoną niejako mową klas inteligentnych. W tym samym stosunku wszystkie inne narzecza spadały do gwar wyłącznie ludowych, bo klasy wykształcone zarzuciły je a słownictwo ich nie rozwinęło się lub zacieśniło do widnokregu wieśniaczego. Tak powstały z narzecza w Ile de France język francuski, z tokańskiego włoski, z wielkopolskiego polski. Praca ta oczywiście wymagała wieków.

Kiedy w wieku XIX przebudziły się ludy słowiańskie: Czesi, Słowacy, Rusini, Słowienicy, również znaleźli się wobec konieczności, żeby wytworzyć własny język literacki. Kultura ich ówczesna była niemiecka względnie polska, zasób słów ludowych nie wystarczał. Zapożyczyli się więc w innych językach słowiańskich, Czesi zresztą potrzebowali tylko sięgnąć do bogatej spuścizny husyckiej. Pomimo to konstrukcja języka czeskiego wypadła dość powierzchownie. Często zadawalniali się niewolniczym przekładem z niemieckiego i również literalnym stosowaniem rzędu zdania niemieckiego.

Zdaje mi się, że właśnie w tych usiłowaniach słowiańskich, mianowicie czeskich, leży przykład i przestroga dla rozwoju języka literackiego kaszubskiego, bo przecież czekać na rozwój spontaniczny znaczy pogrzebać całą sprawę.

Z obu narzeczy kaszubskich, północnego i południowego, za podstawę należy tylko użyć północnego. Północne bowiem samo tylko zachowało dziś jeszcze te cechy, które czynią je w pełnym znaczeniu lingwistycznym językiem, jest dalej urozmaicone daleko bardziej: O tem więc chyba dwóch zdań nie będzie.

Podług tego cośmy rzekli powyżej, należy wszakże pomyśleć o uzupełnieniu zwłaszcza słownictwa kaszubskiego. Z dwóch cywilizacji najbliższych Kaszubom, a więc i z obu języków polskiego i niemieckiego można czerpać tylko bardzo ostrożnie. Niemczyzna grozi wprost kaszubom jak całej Słowiańczyźnie zagładą. Przyjęcie wyrazu niemieckiego do kaszubszczyzny oznacza wprowadzić wroga do obozu. Wpływu jej nieszczęsnego zupełnie mimo wszelkich starań nie będzie można uniknąć. Należy go jednak umniejszyć przez energiczne zwrócenie się przeciwko naleciałościom niemieckim i starać się nie tylko nie wprowadzić nowych ale ile możliwości pousuwać starych nieproszonych gości. Ostatecznie można tym przyznać pewne prawo obywatelstwa, które podległy głosowni kaszubskiej jak imelcicier, atoli inne jak dęcht itp. należy usunąć stanowczo i jak najprędzej.

Język polski może częściej posłużyć kaszubszczyźnie. Wszakże wpływ jego zawsze będzie oddziaływał sam przez się. Sztuczne forsowanie mogłoby albo doprowadzić do reakcji w przeciwnym kierunku, albo w razie powodzenia, zatrzeć doszczętnie właściwości kaszubskie.

Czego więc można użyć w naszym celu? Przedewszystkiem mniemamy należy po dokumentach, dawnych rękopisach, drukach itp. powynajdować wyrazy kaszubskie pozapominane. Po drugie uciec się do innych języków słowiańskich. Wiadomo, że kaszubszczyzna stanowi gałąź ostatnią żywozną uschłego drzewa połabskiego. Należałoby, mniemam, braki kaszubskie, o ile da się, uzupełnić wyrazami połabskimi, żeby tak wrócić życie martwym dźwiękom. Tych oczywiście nie starczy, więc trzeba się będzie uciec do innych żywych języków słowiańskich, zachodnich najprzód jak czeski, wschodnich jak rosyjski. Samo się przez się rozumie, że wyrazów tych

nie można przyjąć w brzmieniu tamtych języków ale trzeba je przystosować do zasad fonetyki kaszubskiej.

Spodziewajmy się że wkrótce „Gryf“ poda nam jaką nowelę kaszubską.

Lewiathan.

W obronie Mrongowiusza.

Poważni autorowie, traktujący sprawy kaszubskie, przypisują znanemu słownikarzowi Mrongowiuszowi (vel) Mrądze pogląd, iż uważał on gwarrę kaszubską za bardziej zbliżoną do języka rosyjskiego, aniżeli do polskiego. Jak, np., ks. G. Pobłocki, mówiąc we wstępie do swego słownika kaszubskiego o Mrongowiuszu i niesłusznie obniżając wogóle jego zasługi na polu leksykografji kaszubskiej (co postaram się wykazać na innem miejscu), twierdzi na str. VII, iż na karb nieznamomości gwary kaszubskiej trzeba, o ile to nie miało być „pochlebstwem dla wysokich protektorów moskiewskich, położyć orzeczenie Mrongowiusza, że narzecze kaszubskie jest bardzo zbliżone do języka rosyjskiego“. (P. także str. XV.) Podobnie wyraża się Gulgowski w swem studyum etnograficznem o Kaszubach, pisząc o Mrongowiuszu, iż „bezeichnet das Kaschubische als eine dem Russischen verschwisterte Sprache“ (str. 27). Wreszcie i dr. Al. Majkowski w szkicu „kwestya kaszubska“, zamieszczonym w zeszycie monograficznym „Ziemi“ z r. 1911 p. n. „Pomorze kaszubskie“, zaznacza, iż tego rodzaju zapatrywanie Mrongowiusz rzeczywiście wypowiedział w swej korespondencji z Rumiancowem“ (str. 6).

Nie znalazłem bliższej wskazówki, jaką korespondencję z Rumiancowem ma na myśli dr. Majkowski; nie mogłem również dociec, na czem opierają swe twierdzenia dwaj pierwsi z wymienionych wyżej autorów. Darmobyśmy bowiem szukali podstawy do podobnego wyrzeczenia w przedmowie, którą poprzedził Mrongowiusz swój słownik polsko-niemiecki, tłoczony w Gdańsku a wydany w Królewcu roku 1835, oraz w dołączonym do tej przedmowy liście

Rumiancewa. Ośmielam się przeto wyrazić zdanie, iż rzecz cała polega na pewnem przeoczeniu. W przedmowie autor istotnie wspomina o *pokrewieństwie z językiem rosyjskim, ale nie specjalnie gwary kaszubskiej, lecz wogóle języka polskiego*. Na poparcie zaś tego twierdzenia przytaczam co do słowa odpowiednie dwa ustępy, zamieszczone na stron. VII:

„...Die Russen an sich selbst*, so viele ich davon zu Sprechen Gelegenheit hatte, finden die Polnische Sprache schön, und nennen sie *prekrasny*, d. h. sehr schön“.

„* Ein Rumianzoff, Schischkoff und mehrere vornehme gelehrte Russen interessirten sich sehr für diese mit dem Russischen verwischerte Sprache wenigstens damals, als ich mein Deutsch-Polnisches Wörterbuch herausgab. Auch der Hochselige Grossfürst Constantin, den die Polen jetzt gern aus der Erde graben möchten, beehrte mich mit einem Belobungschreiben. Jetzt ist leider diese Harmonie durch die unselige Revolution gestört.“

Uważałem sobie wprost za obowiązek skreślić te kilka słów w obronie Mrongowiusza, gdyż przypisywany mu pogląd krzywdzi go: i jako niewątpliwego zwolennika zupełnej łączności kaszubów z polakami (czego dał najwymowniejszy dowód, wymógłszy na rządzie pruskim przywrócenie wykładu języka polskiego w szkołach publicznych na kaszubach), i jako słownikarza niepośledniej miary, który nie tylko umiał gromadzić i układać materiał leksykalny, ale również trafnie rozstrzygał wiele zagadnień etymologicznych.

Bolesław Ślaski.

PRZYCZYNEK DO SŁOWNIKA.

Skrócenia: *sł.* = słowo, *rz.* = rzeczownik, *prz.* = przymiotnik, *m.* = rodz. męskiego, *ż.* = żeńskiego, *n.* = nijakiego. Wyrazy i przykłady są oddane według oryginalnej wymowy.

Baraszkowac *sł.* igrać, bawić się.

„Knôpë radé baraszkują jak młodé kócantá“.

Baraszcié l. m. rz.

„Dejta tym baraszkaŋ nareszcie poku“.

Baraszkwanié rz.

Berda rz. ż. ciężar, brzemię.

„Óni berdamy włóczęli té łómě z chojně“.

Berowac sł. pędko popędzać.

„Tě té gęsě tak berujesz, że jaż dziubě otwórzają“.

Wëberowac.

Biótkowac sł. na żart iść w zapasy.

„Tak sę biótkowali, jaż przeszło na prówde“.

Berus rz. m. duży i nieforemny kapelus.

„Tě bës sę w tym twojim berusu przësniěl“.

Blewiązka rz. ż. 1) wążki skrawek roli, lub łąki.

„Za tę blewiązke cě dam tyle i tyle“.

2) człowiek wąty.

„To léno takô blewiązka je“.

Bôrek rz. m. (przezvisko.)

„Zły jak bôrek; nôparty jak bôrek“.

Bréda rz. m. (przezvisko) gaduła.

Buczny prz. napęczniały, gruby.

„Tego roku je jakos buczniészé żęto“.

Buńtë rz. l. m. przeczniki między kózłami w stodole.

„Zôpól je dëcht peńna jaż po samé buńtë“.

Bzykac sł. do snu ukołysać.

„Mój knôp je tak roznałożony, że go zawsze bzykac muszy“.

Ubzykac, Bzykanié, Ubzykanié.

Camer rz. m. sztuka drzewa, pień.

W przenośni: chłop jak camer.

Cepnice, rz. ż. l. m. co dzwie nitki przechodzące z jednej strony przez oka nici.

„Ręcznicié są w cepnice robióné“.

Ciafrotac sł. gadać.

Durchém ciafrociesz, żebës bëła nareszce sztél“.

Ciéra (ciërë l. m.) rz. ż. mewa lądowa.

Cierniô rz. ż. bronowanie na pewną odległość.

„Ten kawałek do sę wierę na jednę ciernią“.

„Do obiadu zbrónujesz jednę ciernią, a po obiedze drugą“.

Cérpiec rz. m. cierpliwość.

„To muszy mniec cérpca przë taciéch zdrzëbcach“.

Ciôtorzëc sł. pracować wolno i niesystematycznie.

„Óna też le tak ciôtorzy“.

Ciôtowac sł. układać grosz z skąpstwem.

„Të môsz tego wierę ju dychtych naciôtowané“.

Chiądac sę sł. wierzgać się.

Chiądała (przezvisko). rz. m.

Chlobnąc sł. rzucić.

„Jak go chlobnąn, to ani szpëtą nie ruszët“.

Chlobotac sł.

„Czó, jak w tym zygarku chloboce, tam muszy bëc co lós“.

Chlunąc sł. uderzyć.

„Jak cę chlunę“.

Chładzëc sł. pochłaniać.

„Jôbëm jeszcze jeden kawał chleba schładzët“.

Chmolic sł. 1) chciwo jeść. 2) bić.

„Ón całą mniskę wëchmolët“.

Ón mu nachmolët dëcht dobry mairë“. „Ój“ chmol mu“.

Chowały prz. urosły, chowany.

„To je chowały wilk w Lesnié, ón tam koźdušką stopę znô“.

Chruchlac sł. pokaszliwać.

„Ón cały dzień léno chruchlô“.

Chrupek (przezvisko) starzec, stary koń i t. p.

Czucher, czuchwa, czuch (przezvisko) ozn. dziewczę z rozczochranymi włosy.

Także w zagadce: „Chodzy czuchra w koło kufra
i sę pytô, cze morynek je dóma“.

(mysz i kot).

Datny prz. zgrabny.

„To mu datnie wëzdrzy“.

Dezmer rz. m. ręczna waga.

„Tak skazuje jak żedowsci dezmer. (przysłowie).

Diade czas. jednakowoż.

„Choc tē nie kōżesz, jō diade puđę“.

Dónótē rz. l. m.

„Tymy swémy psymy dónótamy tak może człowiekowi dokurczec, że . . .“

Drobkowaty prz. kropkowany.

Drobrze rz. kropki.

Dudyn rz. m. pospolita nazwa psa.

dudyś, dudysiek, dudek.

Dulczęc sł. czychać na coś.

„Ōn zawdē na swójē dulczy“.

Durch, durchem, durchuściem czas. zawsze.

Dybic sł. czychać na coś.

„Jō ju na to dłudzinōsty czas dybiēt, a to mnie sę jednak nie dostało“.

Dyszkurowac sł. śpiewać, dysputować.

„Ōni so leno dyszkurują, a sę do robotē wcōle ni mają“.

Dziąc sł. 1) giąć. 2) uciekać.

Dzibas (przezvisko) ozn. człowieka wielkiego, a cienkiego.

Dzierzōk rz. m. kij przy cepach.

Dzirzēga (przezvisko) = dzibas.

Dziōd rz. m. 1) starzec, dziad, 2) okrężne.

Fąmfacz (przezvisko), oznacza człowieka niezgrabnego i ociężałego.

Fōjt (Poblocki: fajt) rz. m. kawał chleba.

Gaguśka rz. ż. mała lampeczka.

Gąstolic sł. mówić niewyraźnie.

„Gąstoli i gostoli, a tego nicht nie rozumnie“.

Gąstoła rz. m. mówiący niewyraźnie.

Gążwa rz. ż. obicie na bijaku (przy cepach.)

Gęgnot (przezvisko) ozn. człow. nie wyraźnie mówiącego.

Gęgnotac sł. „Jō zem to sprawiēt, pōci ōni gęgnotali“.

Głora (przezvisko) ż. = niezgraba.

Gnarowac sę sł. w tyle ledwie się włóczyć.

Ón sę na ty swoji biedze dosc gnaruje“.

Gółka rz. ż. 1) niedojrzały owoc wiśni. 2) oko (Augap).fel

Gómoły prz. pusty.

„Bez téch drzew je ta wies takô gómołô“.

Grabca rz. ż. łapa.

Gryndól (przezvisko) uszarganiec.

Gryz rz. m. apetyt, chęć.

„Na ryż jô wćóle nimam gryzu“.

Grzegółka rz. ż. jaskółka, budująca gniazdo w ziemi.

Gwēsny prz. przyjemny, ładny (zawsze z negacyą).

„Póci ten spódnik nie je obsadzóny, to ón za gwēsny nie je“.

Gutorzēc sł. niewyraźne mruczenie u małych dzieci.

„Czó, jak ón so ju gutorzy“. C. d. n. (Czarnowo).

BAJKI KASZUBSKIE.

Trzē wierdle duca sztrajk gniēdzewskich gbúrów.

Napisól za stōrēmy powiōstkamy wuja Wrěk.

Gniēdzewscím gbúram bēło w stōrēch czasach wiele sztrajków przēgōdāné. Űoní sę gorzēlē a to nie je tak zle, Űoní wiedzā, co Űoní sā. Jō czůł ale to mie bēło w tajemnoscy powiōdāné —, że Űoní Űod jednēwo téch trzech mādrców pochodzā. Űoní sę głúpēmy sztelējā, bo cie j bē Űoní swojā mādrosć pokōzālē, tej bē jich cały swiat Űo radē sztūrmowōł. Czētelnikām jō dzys powiēm le trzē wierdle duca téch gniēdzewscich sztrajków.

Tak wiele pieniādzы muszēlē Gniēdzewice Pucanām co rok za sól płācēc. A to jich ni miało rozgorzēc? Ten wiēdzi wydōwk Űoní bē rōd Űobeszlē. Tak Űoní sę zebrałē na gromadē Űu szōłtēsa. Szōłtēs wstōł a rzek:

„Gbúrzē, mē so sól zasejemē!“

„Szōłtēs mō prōwdē“, rzek krōwc, chtēren móg czētac ē pisac,

„jak żęto rosce, tak muszy tęż sól rosc. Mę ję zasejemę, wężniwimę ě ũodraszęjemę. Tej mogą Pucanie zdrzec, chdze ũonį swoję sól przedadzą“.

Gbůrzę szlę ũuceszony do dóm.

Zymk przęszed a koždy gbůr so zasól w ũogrodze miech soly. Po ty soly rostę dęcht dobrze żógawice. Gbůrzę, chtęrný jich nie znelę, męslęlę, że sól rosła. A ũonį ni moglę so żniwów dożdac. ũonį so leglę w żógawice a lyzalę jęzękę lęstę, co bę ũuznelę, że bę ũonę za solą szmakałę.

„To dô dobrą sól“, rzek szólłtęs, chtęren bęł nómądrzęszy z nich, „bo to tak barzo pólý na jęzękú“.

„Jól, jól“, rzek krówc.

Jįnszy ról szlę gbůrzę z Gniężdżewa do Pucka a chcelę ũowce kupiac. ũonį szlę do mole a sę pytalę rębókw z Hela, chtęrný w swoich bótach sedzelę a flundrę przedówalę, czę ũonį mielę ũowce do przedaniô.

„Gwęsno“, rzeklę ũonį, „skoczta we wodę a ũuchwacęta so nasze ũowce!“

Zaraz skoczłę dwajį gbůrzę we wodę, z chtęrnę to rzekło: „plump! plump!“ Gniężdżewice rozmielę: „kumt! kumt!“ A zaraz skoczłę dwajį jįnszy chłopci we wodę. Jak jima woda w gardło szła, wrzeszczelę ũonį: „Ä! Ä!“ Gbůrzę, chtęrný na sztrądze stojelę, rozmielę: „mä! mä!“ a rzeklę:

„Ty djóblę nąm wszęcį ũowce węchwótają! Chcemę we wodę wskoczęc, bo niżódnęch nie dostąniemę“.

Tak ě ũonį skoczłę w głębocię morze. — — —

Gniężdżanów to barzo gorzęło, że ũonį Pucanąm tak wiele za sledze muszłę płacęc. ũonį chcęwy chcelę radę szafowac. Szólłtęs rzek:

„Gbůrzę! Pucanie łowią w morzę sledze, mę je so zamnozymę w swojím stawie a mdzemę swoje sledze mielę!“

„Dobrze!“ rzeklę gbůrzę, jachalę do Pucka, kúpilę so koždy beczkę sledzy a węsępalę je w stów.

Jeseń ě zĕmě ě zymk ůonĭ zďalĕ, stojelĕ niejeden wieczŕ kol stawu a gŕdalĕ, cieĭ waĕĕ szĕ:

„Ten caĭy stŕw je ful sledzy!“

Przede źniwamy, cieĭ maĕo wodĕ bĕĕo w stawie, tej ůonĭ wodĕ ůodpuscĕĕ a chcelĕ sledze chwatac, ale niźŕdnĕwo nie nalezlĕ, le tĕ ě tĕ lezaĕĕ jesorĕ. Na westrzŕdkŭ bĕĕa kula a w ty kuly ůonĭ nalezlĕ jednĕwo wieldziĕwo a sĕtĕwo wĕgorza. ůonĭ wo ůuchwŕcĕĕ a zaniesĕ do szŕĕtĕsa na podworzĕ:

„Ten djŕbĕĕ przekĕĭty mŕ nasze wszĕtci sledze zeźartĕ! Jewo mĕ muszymĕ zŕ to zabic“.

„Jŕ, jŕ“, rzek szŕĕtĕs, „jŕ sŕm zapĕacyĭ za sledze dzesĕc talarŕw a terez czĕĕowiek ni mŕ nic zŕ to. Jakuź mĕ wo zgĕadzymĕ?“

„Mĕ wo powiesymĕ“, rzek stŕy Janĕĭk.

„Niĕ“, rzek krŕwc, „to bĕ bĕĕa za letkŕ smierc. Ten djŕbĕĕ muszy bĕc spŕłony jak czarownice“.

„Niĕ, czĕĕowiecze“, rzek kowŕł, „mĕ wo posĕkramy zabijemĕ, co tĕ flaci w brzĕchŭ wĕlĕzŭ“.

„Niĕ, brace“, rzek Hanesk, „mĕ wo na kole zawiŕzemĕ“.

A tak ůonĭ sĕ strzydowalĕ ůo wĕgorzowĕ smierc, jaź sĕ zacĕĕĕĕ prac.

„Brĕkŭĭta rozĕm, ĩdze!“ rzek maĕry szŕĕtĕs. „Mĕ tewo djŕbĕĕa ůutoĕimĕ! Jŕ swoĭimy ůoczamy widzŕł, jak jeden rĕbŕk tonŭĕ, a to bĕĕa gwaĕtownŕ smierc“.

„Jŕ tĕź ůo tym czĕtŕł“, rzek krŕwc.

A jemu ě szŕĕtĕsowi wszĕtĕcĕ wierzĕĕĕ.

Wĕgorź miŕł bĕc ůutoĕiony, rzeklĕ wszĕtĕcĕ, halalĕ ůod kowŕła dŭdzĭ leńcŭch, zwiŕzalaĕ wĕgorza, wrzŭcĕĕĕ na wŕz ě wiezĕĕ wo do Plŭtnice, chdze ůon miŕł bĕc kol mostĕ ůutoĕiony.

Kol mostĕ ůonĭ ůubodziĕwŕ wĕgorza ůodwiŕzalaĕ, wrzŭcĕĕĕ w Plŭtnicĕ a ůon sĕ w ty wodze dĕcht zďiaĭł. Gniĕźdzewice rzeklĕ:

„Jŕ, jŕ, ůutoĕienie je ůokrŭtnŕ smierc! Zdrzĕta le, jak ůon sĕ wodĕ ĭknie! Jŭ ůon ĭdze w grŭnt!“

Leńcŭch ůonĭ ůostawilĕ kol mostĕ do ĕiamĕce.

Pucanie szlë szpacérą a sę na to wszëtko przëdzrzëlë a burmëstrowi bë wnet grëby brzëch ùod smieniô sę rozpëk. Ùon rzek:

„Më tëch Gniëdzdzewic mybyldëjemë. Ùod dzys dzień më weznimë w nasz herb do naszëwo lwa tewo wëgorza na leńcúchú“.

Dzys dzień wisy ten herb przed rôtúzë a Gniëdzdzewice zdrzą na nien, ciej ùoní do Pucka przyńdą, spuszczą ùoczë w dół jak ùoszcząny kot a jidą. — —

To bëło w niedzielę po pólniú. Szòłtës gniëdzdzewsci rzek do swëgo parobka:

„Jąnie, daj koniám sana!“

Za szót przëszed Jąn w jizbë, bëł blady, drëzól na całým krzëpcë, ùotmykól pësk, ale ni móg nic wërzec.

„Cëz tobie je?“ pytól sę szòłtës.

Jô, jô, wë móżece mądrze gadac, ciej wë w jizbí kole stołë sedzycë ë pípke kúrzyce! Ale wë nie wiëce, co we waszy stodołë sę dzeje“.

„Në, cëz të je? Je të djòbeł lóz?“

„Djòbeł nié, ale të sedzy na murbalce djabelsci zwiërz, mô dzub jak kosa a nokce jak widlë, slëpie sę jutrzą jak swiętojańsci ùodziń“.

„Të dobrze widzól!“ rzek szòłtës a sę smiôł.

Jąn sę rozgorzył a rzek:

„Ùojcze, biójce sąm w stodołë a so tewo czarta ùobezdrzëce!“

Szòłtës gòdól:

„Chłop je chłop!“

Ùon szed, przëstawił drób a włòzól na stodołë. Ale na pól drodzi ùon zdrzól w górë a widzól tewo ùokrútnëwo zwiërza.

„Strachu jô ni mam, ale — ale — to mogło bë jednëwo zërzec! Chcemë lepí zlezc!“ A zlóz w dół.

Zaraz ùon zawoól gbúrów a krówca, chtëren miôł tewo ùokrútnëwo zwiërza takserowac. Krówc przëszed, włòz na drób, zdrzól w górë a wpòd we mgłosc. Gbúrzë zaczęłë wrzeszczec:

„Retújta wo! Retújta wo!“

Wënieslë wo ze stodołë, ũoblelë wo wodą a krôwc przëszed do se:

„Lëdze, lëdze, ceż to je za djôbeł! Z pëska mu ũodziń léze, ũon wszëtcich nas zerze, jakuż më wo zgładzymë?“

„Jô, jô“, rzek szôłtës, „chcemë zamknąc stodołë a ję zapalëc, w tym ũogniú niech spôly sę zwiërz! Lepí stodołë stracëc jak lëdzicé zëcé!“

Ŭoni zapôlëlë stodołë, zwiërz, chtëren bëł le sowa, sę spôlył. A Gniëzdzewice dzëkowałë Bogu, ze ũokrutnik bëł zgładzony. — —

Gniëzdzewice mielë w cały wsy le jednë skorznie, chtërnë ũoni w kolyj nosëlë. Przë tym noszením przëszlë wiëldzië sztrydci. Kôzdy chcôł skorznie miec a jedna pôra le to bëła.

„Lëdze, brëkújta rôzëm!“ rzek szôłtës. „Jô powieszë skorznie na swojê lëpë przed dwierzamy. Chto nôprzód wstanie, ten niech jë so halô!“

Ale to nie szło dobrze. Parobk wstôł, chcôł jë miec, wlôz na lëpë, ũuchwôcył skorznie, targnął a ũurwôł sztrëpë. Szôłtës muszył jë do szewca zaniesc. Drëdziëwo dnia ũon rzek:

„Z tym powieszením to nie jidze, kôzdy dzëń jô bë jinszë sztrëpë muszył dac przëszëc. Më wstawimë të skorznie w stôw a chto nôrëchly przyńdze, ten niech jë so weznie!“

Skorznie bëłë w stôw wrzúconé, szlë w grúnt a nicht jich ni móg nalezc. Kôzdy porénk biegalë Gniëzdzewice do stawu, szúkalë skorznie, bo ũoni nie wierzëlë, ze ũonë bëłë ũntonioné. Kôzdy më-slył, ze jeden przed nim jë miôł halané a w ũokrymkú nosył. — — —

Gniëzdzewice szlë do Pucka na tôrg. Nic nie kúpilë, ale wiele pucciëwo piwa pilë. Po pôłnie ũoni szlë przez błoto do dóm. Kole Plútnice rzek szôłtës:

„Gbúrzë, tú më so nodzi ũumëjemë!“

Ŭoni so sadlë za régą w rzékę a zaczęłë so nodzi mëc. Słónce swiëcëło na wodę a w jëwo blaskú widzelë Gniëzdzewice wiele — wiele nóg.

„To są moje nodzi“, rzek Walëtk a ũuchwôcył szôłtësa za nogę.

„To je moja noga“, rzek szôłtës a ũuchwôcył Janélka za nogę.

„Nié“, rzek ten a złapał Szrytę za ůobie nodzi, „to są moje nodzi!“

„Tě jes doch głúpy, to są moje nodzi“, rzek Szryta a chwócył we wodę.

A tak ůoni sę sztrydowalę pół godzënë. Wieldzi kłopot ůoni mielę, nodzi ůoni mielę tak poplątanę a jakuż ůoni mielę do dom jíc?

Drogą szed rzeznik z důúdzím batogę a czúł jich sztrydkę:

„Cěż wama je? Cěż wa sę sztrydęjeta? Wa jesta pijany!“

„Człowiecze, człowiecze“, rzek szóhtës, „nie smj sę, nie smj sę! Mě mamě nodzi poplątanę, nicht nie wié, dze jewo są. Jakuż mě mamě do dóm jíc? Ciej mie do mojih nogów pomózesz, tej jô tobie dam talôr a przedam tobie swojéwo sëtéwo bulę“.

„Mě wszëtęcë damě tobie po talarze, zmiůj sę a podzielę nam tę nodzi!“

„To jô wama mogę zrobic. Dajta po talarze a zarzészëta sobie slépie sznëpeldúkę!“

Gniézdżewice slëchalë. Rzeznik jich ůurznał batogę pórë razy po bosëch nogach, ůoni wrzeszczelë a skoczëlë rúten z wodë, padlë w smiëch, bo jak ůoni sznëpeldúk ůodrzészëlë, miôł każdy swoje nodzi. — — —

Na gniézdżewsci górze stojôt młyn. I storm wieldzi wo zwrócył a ůon sę spólył, co le dwa wieldzi kamienie ůostałë. Terez Gniézdżewice nie chcelë wicy wiatrôka budowac, le chcelë wodowy młyn miec. Kole stawu ůoni ůo chcelë zbudowac. Tě dwa kamienie ůoni moglë brëkowac. Tak ůoni sę zeszlë a znioslë jeden kam z górë w dól do stawu. Drëdzíewo ůoni wzëlë a chcelë wo zniesc. Ale ůon jim z rëk wëpôd a kúlôł sę z górë sam do stawu.

„Mě głúpy!“ rzek szóhtës. „Nie mogtë mě tewo pierszywo kamienia tész zkúlnać? Tej mě bë sę nie darwalë tak zmardëchowac!“

„To je wszëtëko do zrobieniô“, rzek krôwc, „chcemë wo na górę nazód wniesc a wo zkúlnać“.

Szóhtës ale rzek:

„Ten kam doch nie wié, jak dalek ůon mô jíc!“

„Nó to je rada“, rzek Kartúnowy Dëtlaw. „Jô wetknę głowę w

tę dzurę w kamieniu, a na tym flachú, dze ůon më lezec, tej jô mu rzekę, że ůon mô ůostac stojącë“.

Rzek ë zrobił tak. Kam sę kúlôł z Kartúnowym jaż w głęboći stów. Gniéżdzewice biegalë do stawu a nie widzelë kamienia ani Kartúnowëgo.

„Dze ůoní sã ůostany?“ rzek szôłtës. „Ten chcëwy je z kamienië ůucekły w swiat, chto wjé, dze ůon so sãm młyn mdze budowôł. Teraz më wo nigdë nie dostaniëmë“.

„Nó to je rada“, rzek krôwc, szed do dóm a napisôł do wszët-cich cëtungów lëstë a dôł wsadzëc:

— Chto bë widzôł taciëwo człowieka, chtëren bë niós młynsci kam na karkú, ten miôł to meldowac gniéżdzewsciëmu szôłtësë, zó to ůon bë dostôł sto talarów. —

Gniéżdzewice żdzą na znak. Ale dzys dzëń ůon nie je przëszły. Móże bë terez chto widzôł człowieka z młynscim kamienië na karkú. Niech to meldëje gniéżdzewsciëmu szôłtësë. — — —

Przódë lat bëł Puck festyng. A pucci zãmk miôł wësocë murë ë wieże. Na wësocië wieży rosła wielgô trôwa. Gniéżdzewice, chtërny na jôrmark do Pucka przëszlë, rzeklë:

„Szkoda ůo tã trôwë! Pucanie nie wiedzą, co ůoní mają z nią robic. Chcemë jã pachtowac“.

Gniéżdzewsci szôłtës szed do pucciëwo burmëstra a rzek:

„Panie, jô was chcë ůo co barzo prosëc. Chcelë wë bë mie tã trôwë na ty wësocië wieży pachtowac? Talôr jô wãm zó nië dam“.

„Jô“, rzek burmëster a sę smiôł.

Szôłtës wëjął miëszk a zapłacył talôr.

Wieczór ůon rzek doma do gbúrów:

„Jô mam dobry rajbach dzys zrobioné, jô mam trôwë w Puckú kúpioné. Witro më muszymë jã żniwic“.

„Të jã môsz z kasë zapłaconé“, rzeklë Gburzë. „Më muszymë wszëtccë ůod nië dzël dostac“.

Długo ůoní sę sztrydowalë, jak ůoní mielë tã trôwë sobie podelëc. Na ůostatkú rzek szôłtës:

„Jô wiém radę. Më zaprowadzymë swojéwo wiesciéwo bulę, chtëren nam spólno nôlëży, do Pucka a ten niech tę trôwë zgrëze“.

Ta rada sę wszëtcim wiđużała.

Drëdziéwo dnia ůoní ůurzëszëlë bulę na powróz a prowadzëlë wo wszëtcë do Pucka do zãmku. ůoní so halalë dłúdzí kôbel, ůurzëszëlë bulę za kark, wrzúcëlë ten kôbel na wieżë a zaczelë z drëdzié stronë bulę do górë trycowac. Bula bëł czëżcí a ůoní sę moklë przë cygnieniu. Wszëtcë Pucanie przëszlë sę przëzerac a burmëster téż. Szôłtës wrzeszczôł:

„Jeż përznę cëgnita, bracë! ůon je wnetka ůu górë, ůon jú cknie tę trôwë a wëcygô za nią jëzëk“.

ůoní wo wtrycowałë, ale bula nieborôk nie żar trôwë. Na ůostatkú ůoní wo muszëlë w dôł puscëc, dze ůon ůupôd, bo ůon bëł ůugardlony.

„Ciej ten djôbëł nie chce trôwe rzëc, tej niech zdechnie!“ rzek szôłtës.

Pucanie, co w tëlë sę przëzéralë, smielë sę, jaż jima sę brzëchë trzëstë. Burmëster ůupôd smiëchë na rénk a kúlôł sę smiëjącë jaż do rôłúzë, brzëchë ůon cësnął kulë w pucci flaster. A dzys dzën móże każdy cëzy, chtëren do Pucka przyńdze, të dzúrë widzec. — — —

Bëła jedna barzo wielgô zëma. Gniëdzëwscí gbùrzë miarzlë, bo ni mielë nic do pôleniô. Przeklëtym Pucanã ůoní bë swoje pieniãdze za drzewo nie delë, lepí ůoní miarzlë, jaż brzëch sę trząs. Szôłtëscí syn zëmë a dursztë ní móg zniesc, ůon zwołał wszëtcich parobków ze wsë a rzek:

Më púdzëmë w pucci las ë ůukradniëmë so drzewa do pôleniô. Niech stôry rzekã, co chcã! Më nie mdzëmë miarzlë!“

ůoní wzëlë drôb a piëc topórków a szlë w las. Të ůoni so wëszúkalë nôgrëbszy dãb, przëstawilë drôb, wlezlë na nië a zaczelë twele z dołë do górë ůobcënac. ůoní przëszlë do górë a ůucëlë grëbã twele, ůona spadła, zwrócëła drôb a ůubodzí parobcë sedzelë ůu górë na dëbie.

„Jakuz më zlëzemë?“ rzek jeden.

„To nie je tak zle“, rzek szôłtëscí syn. „Jô sę ůuchwôcë za

sęk a wa zlézeta po mie a mie ũchwōcyta za nodzi. A tak mē zrobimē ciedę a ten ũostatny sygnie na zemię, przēstawī drōb a mē wszētcē zlézemē“.

„To je dobrō rada, chcemē tak zrobic“.

Jŭ wisāto pięc, szōttēsciēmu sēnowi stało sę cężko a ũon rzek:

„Bracē, doždżēta le trochę, jō so plēnę w paje, tej jō mdę mōg lepī trzēmac“.

„Jō, jō“, rzeklē ũonī, „plēni so chutko!“

ũon puscyl sęk, plēnāl so w paje a ũonī wszētcē zlecelē z dęba w dōł w snięg. Terez ũonī sę dzēwowalē, jak letcim sposobē ũonī w dōł przēsłē, wzēł drzewo a szlē do dōm.

We wsē szamarzēlē lēdze:

„Ten szōłtēsci syn le je mādry, ũon mdze nad stōrēwo a ten nie je głŭpy!“

(Kępa swarzewska, pow. Pucki.)

Pieśni kaszubskie (Frantōwci).

4.

Koniczek rosce, sodelko w miejsce,
Poczekajże dzewczę moje albo roczek jeszcze.

Co ty za pan jes, co ja czekac mam:
A u ciebie fantazyō ten zelony żupan.

Żupan zelony, strzebrzno wyłożony,
A u ciebie moje dzewczę spodniczek parcany.

Chocaz parcany, wionek rożany,
A u ciebie, mōj Jaszunku, — — za nadrami.

Po moim wionku granatki grają
Po twoim żupandużku pliskwē skajają.

(Pucka kępa.)

5.

Lecą gąski przez las gęgający,
Potkały dziewczkę na służbę jidący:

Nie placz, dziewczę, nie placz,
Nie wérzekaj sobie,
Nie zapomni Panbóg
Na służbie o tobie.

A ja plakac muszę,
Ŭoczkw nie wysuszę,
Nimam űojca matki,
Na służbę jic muszę.

A ten chlėb służebny
Cężko zarobiony,
Jeszcze go niedadzą,
Jeszcze wymawiają.

Dadzą jego dadzą
Za dėbowy listek,
Jeszcze sę pytają
Zjadla ty go wszystek?

Zjadla jem go zjadla,
Stojąc za dwierzami,
Co raz dwa űugryzę,
Zaleję sę lzami.

A ja tu tak sama
Jak ten ptaszek w polu,
Jeszcze wymawiają,
Nie dadzą pokoju.

A ja tu tak sama
Jak jagoda w lese,
Jeszcze wymawiają,
Nie dadzą pokoju.

Cężko kamieniowi,
Ciej po nim deptają,
Tak i mi dziewczynie,
Ciej o mie zle gadają.

(Pucka kępa.)

6.*)

Ożenił jem sę na pól — ach, z placzem,
Nie miałem główki polożec na czem,

Ani poduszki ani pierzyny,
Wyspamy sobie na grochowiny.

Na grochowinie po ożniwinie,
Tak sę spac będzie jako w pierzynie.

Ty masz fartuszek poscelema sę,
Ja mam żubanę, przykryjema sę.

A ůo tych naszych nie trzeba gadac,
Dali mie ramsko**) nie mogło chadac.

Stary kobylsko za mną wypchnęli,
Wyszło za góry, wilcy je wzięli.

(Pucka kępa.)

Sprawozdania i krytyki.

Krytyka pisowni kaszubskiej w numerze 6 zapisków Tow. Naukowego w Toruniu.

motto: O si tacuisses!

Szanowny panie krytyku!

Krytyka pańska w „Zapiskach“ dużo mi sprawiła uciechy, gdyż rzadko się wydarza czytać w pismach naukowych sądu tak mało pokalanego (znajo-

*) Tę pieśń spiewają do tańca przy okrężnem.

**) stara szkapa.

mością rzeczy jak sąd pański o pisowni kaszubskiej. Przyjmij pan moje podziękowanie za wesołe chwile, jakie mi pan sprawiłeś. Ponieważ atoli nie wszyscy czytelnicy „Zapisków“ potrafią sobie wytworzyć sąd trafny o tem, czego pan dokonałeś, przeto pozwolisz pan chyba, że się bliżej tem zajmę.

Nasamprzód drobna uwaga osobista! Składa pan niektóre szczegóły na karb kaszubskich pisarzy. Przez to pan im wyrządza krzywdę. Za istotną treść zarysu odpowiedzialnym jestem ja sam, co pan mógłbyś już stąd wywnioskować, że zarys pod mojem i tylko pod mojem wyszedł nazwiskiem. A zwykłem to tylko pokrywać nazwiskiem, co rzeczywiście jest moją duchową własnością. W takim razie też zawsze podpisuję się wyraźnie, gdyż uważam, że bezimiennosc jest etycznie nie pochwały godną, zwłaszcza w polemice.

A teraz do rzeczy! Ograniczę się do szczegółów, dotyczących ściśle samej pisowni. Na inne wywody pańskie odpowiadać zbyteczna po odprawie, jaką pan otrzymałeś na łamach „Gryfa“ str. 171 sq. z r. b.

Pisownia zarysu zawiera dla pana raz za dużo raz za mało znaków. Za wiele panu prócz p' b' f' v' m' — które zresztą w piśmie występują jako pi, bj, etc. i tylko ze względów gramatycznych są podane, — znaki ô í ú ü. Używanie znaków í i ú, potrzebnych dla prac gramatycznych, jak wie każdy znawca północno-kaszubskich dyalektów, pozostawionem do woli, gdyż rozróżniane przez te znaki dźwięki często nie dają się rozróżnić od i i u. Stąd niepotrzebnie się pan irytował nad niemi. Zatem pozostają tylko ô i ü, któremi zajmę się bliżej.

Względem ô pan piszesz dosłownie: Co do ô, to można, uwzględniając funkcy, jakie mu przeznaczają autorowie „zarysu“, zastąpić je wszędzie przez ó, e lub ë. Przeczytawszy ten ustęp zdumiałem. Autorowie „zarysu“, znaczy ja miałem znakowi ô przeznaczyć funkcy, podług których dałby się wszędzie zastąpić przez ó, e lub ë? Nie wierząc oczom, przeczytałem ustęp po raz wtóry, aby się przekonać, że brzmi tak istotnie. Wziąłem zarys do ręki i znalazłem na str. 8 sub. III co następuje (przytaczam tylko co najważniejsze):

„ô pisze się dla oddania 1. zamkniętego o = oo w niemieckim *Moor*, 2. zamkniętego e = ee w niemieckim *Meer*, 3. zamkniętego ö = niemieckie *schön* . . . 4. dla dźwięków e, które się często . . . pojawiają przed ł . . .“
Tutaj na razie nie znalazłem na razie nic, co by usprawiedliwiło zastąpienie ô przez ë (zrazu nawet przypuszczałem, że w tem miejscu e jest błędem drukarskim zamiast ö; lecz przypuszczenie takie pewnie było by zbyt śmiałem, zważywszy że wszystkie w polskim alfabecie niezachodzące znaki panu są zniechowane.) Jak pan wogóle wpadłeś na taką ideę, jest mi niewytłumaczalnym. A czego nie rozumiem, o tem nie piszę, więc odstępuję od sprawy.

Pozostaje więc jeszcze propozycya pańska zamienienia ô przez ó lub e. Udowadnia pan przez to, że wcale nie rozumiał celu wydania zarysu. Pisownia w nim określona miała być tego rodzaju, ażeby w jej ramach mieściły się wszystkie dyalekty, i ażeby każdy kaszuba mógł w nim czytać, niezależnie od narzecza, jakim mówi. To ostatnie atoli jest możliwem tylko wtenczas, jeżeli wszystkie odcienia dźwiękowe, które nie wynikają z pewnych praw głosowych (jak np. wymowa o jako ũe po k i p) mają swoje osobne znaki. Ponieważ więc ô nie we wszystkich dyalektach (obojętnem nawet jest że nigdzie) z ó lub e dźwiękowo się utożsamia, trzeba było koniecznie dać mu znak osobny. Dokąd by doprowadziło stosowanie się do pańskich propozycyi, niech unaoczni kilka przykładów:

Czytamy zdanie następujące: „Ty rëböce nalezlë przë łowieniu w jezerze stóry bôt.“ — Cóż właściwie znaleźli rybacy: starą łódź (po kasz. bôt) czyli też stary but (po kasz. bôt)?

Albo: „Tam je twórz!“ — Czy jest to tchórz (po kasz. twórz) czy też twarz (po kasz. twórz).

Albo: „Më szlë po strądze a przëszlë do dwóch dróg.“ — Czy my przyszli do dwóch dróg (po kasz. dróg gen. plur. od droga) albo do dwóch kotwic (po kasz. dróg, 2 przyp. l. m. od draga)?

Albo: „Beczta, ciej wa bëdzeta szly przez błoto!“ — Czy ludzie ci mają uważać idąc przez trzęsawiska (po kasz. bôczta, tryb rozkazający od bôczëc) czy też beczec jak kozy (po kasz. beczta, tryb rozk. od beczec)? Widzi pan szanowny panie krytyku, do jakich niemożliwości pańskie propozycye by doprowadziły.

Zostawmy nareszcie ô. By dźwięk ten oznaczyć przez o lub e, na to jeszcze „żaden pisarz kaszubski“, których pan tak poważa, się nie ośmielił. Ta propozycya panu zachowana.

Inaczej rzecz się ma z oznaczeniem przez pana dźwięku, dla którego ja proponowałem ũ, przez ł. Tak nie pisał istotnie jeszcze żaden pisarz kaszubski, natomiast kaszubi sami piszą w tym razie ł, jeżeli próbują użyć swej mowy w piśmie. A czemu to czynią? Oczywiście tylko dlatego, że ani polski ani niemiecki alfabet nie mają znaku, odpowiadającego dokładnie charakterow dźwięku ũ. Nie zaprzeczam, że ł często się wymawia jak ũ, istnieje atoli (zdradzę panu tajemnicę znaną na całych kaszubach, która nie dotarła widocznie do pańskich usz) w powiecie puckim szczep, *Bylakami* zwany, który wymawia ł jak l. Bylak by więc łoko czytał jak loko i — nierozumiałby co to zacz. Pisownia kaszubska atoli ma mieć walor także i dla bylaków i stąd dla rzeczonego dźwięku potrzebny jest osobny znak.

Że taki osobny znak jest potrzebny i z innych względów, niech wytłumaczają nast. przykłady. Czytamy: „Łoni łoni źniwilë wicy zëta jak më, latos më źniwilë wicy jak łoni, ale jednak më nie dostałë tak wiele jak łoni.“ — Pytanie: Czy tego roku dostaliśmy więcej żyta niż zeszłego roku (po kasz. łoni), ale nie tyle co oni (po kasz. ůoni); czyli też dostaliśmy więcej żyta niż oni (po kasz. ůoni), ale nie tyle co zeszłego roku (po kasz. łoni)?

Albo: „Jô łowił rëbę chustą!“ Czy ułowiłem (po kasz. łowił) rybę chustą, czy owinąłem (uowił) rybę chustą? — Konia z rządem gdyby pan podług swego projektu te zdania niedwuznacznie napisał.

Mimo pańskiej odrazy do nowych znaków, chciałbyś pan, szanowny panie krytyku, nowy a do tego niepotrzebny znak zaprowadzić, mianowicie a z znakiem falistym (cyrcumflex) zamiast ę. Poco? — Ponieważ kaszubi nie znają nosowego e, tylko nosowe a.

Zapytuje na tem miejscu, kto może mieć interes w tem, ażeby pisać a z cyrkumfleksem zamiast ę? Kaszubi sami? Ma ich widocznie pan za bardzo głupich, jeżeli przypuszcza, że nie będą rozumieli ę i nie czytali je poprawnie. A może czytelnicy kaszubskich tekstów niekaszubi? Tacy przecież nim przystąpią do czytania, zaznajomią się najprzód z pisownią kaszubską, — w innym razie bowiem nie mogli by nawet czytać znaku ę, przez pana wcale nie zabronionego. Przy tem zaznajomieniu się czytelnicy-niekaszubi dowiedzą się, że w kaszubskim ę czyta się jak nosowe a. A naukowi badacze? Dla tych oczywiście rzeczy w pisowni zarysu drukowane względną tylko mają wartość, ponieważ dla oddania drobniejszych szczegółów dyalektowych pisownia nie wystarcza. Pisownia wręcz nawet nie ma tego celu. Co do wymowy ę jako nosowego a, to mało kto się tem urazi. Zresztą to same prawo co ę ma także i ą: z jakiego powodu nie mamy zastąpić ą przez o z znakiem falistym, kiedy ono się wymawia jak nosowe o, nie zaś jak nosowe a?

Nareszcie, szanowny panie krytyku, od serca idącą radę! Jeżeli pan chcesz w przyszłości coś krytykować, to pozostań pan przy rzeczach, które pan znasz, lub poznaj pan najprzód przedmiot. Inaczej bowiem narazisz się pan u znawców tylko na drwiny i śmiech.

Z poważaniem

Dr. F. Lorentz.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Pokwitowania.

Na dom Polski w Gdańsku złożyli za pośrednictwem p. Kierskiego: Marya i Edward Stepniewscy Rb. 3,00, S. Lewandowicz Rb. 2,00, E. Kojczyk Rb. 1,00, A. Zabłocki Rb. 1,00, Z. Kliks Rb. 1,00, S. Szantyr Rb. 1,00, A. Songin Rb. 1,00, A. Dużacki Rb. 0,50, A. Wiszniewski Rb. 0,50, K. Zawistowski Rb. 1,00, L. Moroz Rb. 1,00, L. Zalewski Rb. 0,50, Stefan i Jan Grzeżulkowie Rb. 3,00, Paweł Nowgird Rb. 1,00, Marek Sulewski Rb. 1,00, Feliks Prussator Rb. 0,50, Swiderski Rb. 1,00, Jurecha Rb. 0,50, Aleksandrowicz Rb. 1,00, Bielawski Rb. 1,50, Kaszubski Rb. 0,50, Rydzewski Rb. 1,00, Loodt Rb. 0,50, Nielubowicz Rb. 0,50, M. D. Rb. 0,50, St. Riedel Rb. 0,50, Siemarsko Rb. 0,50, M. A. Rb. 0,30, Rogaski Rb. 2,00, Prosnicki Rb. 0,50, Kowalewski Rb. 0,50, Sawicka Rb. 0,50, N. N. Rb. 0,50, Czerkawski Rb. 1,00, Tarasewicz Rb. 0,50, Reinhardt Rb. 1,00, Marja i Maksymilian Obrębscy Rb. 3,00, Okoniewicz Rb. 1,50, Pułdowski Rb. 0,25, N. N. Rb. 0,30, Trojanowski Rb. 0,50, Srokowa Rb. 1,00, Altmeier Rb. 0,50, Strawinski Rb. 1,00, Leonowicz Rb. 0,50, Kolenda Rb. 0,50, Popławski Rb. 2,00, Kiczuk Rb. 0,50, Cybulski Rb. 1,00, Listowski Rb. 1,00, Bagiński Rb. 0,50, Augustowski Rb. 0,50, Michelis Rb. 1,00, Syrkin Rb. 0,50, Kotowski Rb. 0,40, Rowiszewski Rb. 2,00, Malinowski Rb. 1,00, Bielawski Rb. 1,00, Giedrojć Rb. 1,00, od Mani Musieliewiczówny Rb. 3,00. Razem odebraliśmy Rb. 55,25.

Na dom Polski w Gdańsku od p. Kierskiego mk. 9.—, od p. Jankowskiego mk. 1.—, od p.W. z Gdańska mk. 3.—. Za pośrednictwem p. Kierskiego od p. Laury Karwowskiej przez p. Musielewiczową mk. 5.—, od p. dr. Rudzińskiej mk. 5.—, od Hani Musielewicz mk. 1.—, od p. Eywig mk. 6.—.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nac. i odpowied. Lud. Pierzchała, Lwów.
- Miesięcznik kościelny (Unitas). Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.
- Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego. Redaktor Dr. Maryan Gumowski, Kraków.
- Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego, Kraków, Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

- Głos Wielkopolanek**, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca**, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki**, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec**, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat**, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud**, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka**, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny**, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno**, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka**, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd**, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy**. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia**. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie**. Cieszyn. Śląsk austriacki.
- Zjednoczenie**. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek**. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt**, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży**, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.
- Widnokregi**, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy**, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna**. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie**. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysławiec**. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant**. Warszawa. Przedp. 2 rb.
- Słownikaństwo** miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

Slovansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

Tygodnik Ilustrowany. Warszawa.

Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpl. roczna rub. 5.

Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

Filareta, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

Tęcza, dwutygodnik poświęcony sztuce, literaturze i satyrze, wyszedł nakładem znanego zaszczytnie zakładu graficznego Antoniego Fiedlera w Poznaniu. Do współpracownictwa zaprosiła „Tęcza“ najwybitniejsze siły polskich artystów i literatów z pod wszystkich trzech zaborów. Abonament kwartalny wynosi na pocztę 1,80 mk. Pojedynczy numer 30 fen. Adres Redakcyi i Administracyi: Poznań, ulica Długa 11.



Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Franciszek Kręcki w Gdańsku.

Adres wydawnictwa: Gryf, Danzig, Hundegasse 21.

FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie,
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.

Miesięcznik Kościelny

wychodzi w **Poznaniu** pod redakcją
Ks. prof. Dr. Władysława Hozakowskiego
w poszytach 5—6 arkuszowych
nakładem wydawnictwa.

Przedpłata roczna bez przesyłki 12 m., z przesyłką wprost z Administracji w Niemczech 13,20 m., w Austrii 14,80 kor., w Rosyi 5,60 rub., w Ameryce 4 dol.

Adres dla wszystkich spraw (także abonamentowych) czasopisma: **Miesięcznik Kościelny, Poznań Seminarjum duchowne (Posen, Priesterseminar).**

„ZIEMIA“ TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJOZNAWCZY, wychodzi w **Warszawie**

od 1. stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA**, jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stojąc na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego, „Ziemia“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„Ziemia“ wychodzi od 1. stycznia 1910 roku.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.**

Filja Administracyi „Ziemi“ na Galicję: **Kraków ul. Felicjanek 11, II.**

Przedpłata w warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za odosłenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitu na I. stronie okładki 30 kop.; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.

Spółka Wydawnicza w Gdańsku

poleca

Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką
3 f. więcej.

Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego
cena 50. f. z przesyłką 53 f.

Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.

Skreślił ks. H. Gołębiewski cena 75 f. z przesyłką 80 f.

Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu.

przez Cz skiego cena 90 fen. z przesyłką 1 mk.

Adres: Gryf, Danzig Hundegasse.

Opuścił prasę i jest do nabycia
Jarosza Derdowskiego:

O panu Czorlińscim,

co do Pucka po sece jachot.

Cena egz. na zwyczajnym papierze 2 mk. z przys. mk. 2,10

na kredowym „ 2,50 „ „ „ 2,80

w ozdobnej oprawie 3,00 „ „ „ 3,15

Zamawiać pod adresem: Gryf, Danzig Hundegasse.

Przedpłata roczna:
w Warszawie 3 rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

„Prąd“
Miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Adres Redakcji
i Administracji:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest pismem młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przede wszystkim uwzględni sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględni sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n.
„DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracja w Warszawie wysyła prospekty **bezpłatnie**, a numery okazowe po otrzymaniu 7-o kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor
i Wydawca
Adam
L. Szymański.

Przedpłata roczna zagranicą 10 koron;
9 marek; 11 frank.;
2 dolary 10 ct.;
9 szylingów.